

Kalendarz przyrody: maj w dolinach rzek

tekst: Tomasz Lippoman
www.bialowieza.com.pl

Podmokła dzika łąka w dolnym biegu Narwi, kilka kilometrów od ujścia Biebrzy. Z kępiastej wierzby iwy płyną ku rzece słowicze kłaskania. Nad okrajem wiosennego rozlewiska kłębią się rybitwy białoskrzydłe, trochę dalej w rzeczny nurt pikują rybitwy czarne.

Nieco wyżej beczenie kszyków miesza się z syrenami rycyków. Skrajem doliny, pod czarnym olsem, łosza z tegorocznym łoszakiem kroczą niespiesznie.

W suchszych miejscach, nieco przydymiona, żółć kaczyńców powoli ustępuje złocistej barwie jaskrów. Wzdłuż rowów niebieszcą się niezapominajki konkurując barwą z fioletem koniczyn. Nad tą impresją natury buczą trzmielce, brzęczą pszczoły i bezgłośnie żeglują pazure królowej. Pachnie wodą, miętą, szczawiem, trawami.

Derr, derr, derr – nawołują derkacze. *Rak, ryba, rak, świerzbi, świerzbi, drap, drap, drap* – odpowiada trzciniak.

Najgłośniej w kwiecie wiosny rezonują żaby; donośnie skrzeczą małe rzekotki, monotonnie rechoczą żaby wodne posiłkując się pęcherzami rezonacyjnymi w miłosnych pieniach.

W tle chór kumaków nizinnych wyśpiewuje swoje *um, um, um* bez początku i bez końca. Ropuchy szare kończą gody i składają skrzek. Wkrótce opuszczą wodę, by do jesieni polować w lasach, na łąkach i polach na owady i mięczaki.

W rzece, starorzeczach, oczkach wodnych ruch jak w centrum metropolii. Miniaturki smoków – traszki zwyczajne i grzebieniaste – składają jaja na wiosennych pędach kosaćców, grążeli, moczarek.

Trą się piskorzce, cierniki, sandacze, bolenie, jazie, świnki. Większość pierścienic, skorupiaków, mięczaków, owadów wodnych przebudziła się z zimowego odrętwienia i zajmuje się swoimi sprawami.

W norze nad brzegiem Narwi urodziły się trzy małe wydrzęta.

Za dwa miesiące będą baraszkować z rodzicami nad brzegiem rzeki.

W tym roku spadło trochę deszczu. Rok temu na Podlasiu w maju wcale nie padało. Lisy suchą nogą docierały do kolonii mew i rybitw wyjadając jaja i świeżo wyklute pisklęta. Susza dotknęła zresztą cały kraj.

Globalne ocieplenie klimatu, w połączeniu z nieudolnie przeprowadzonymi melioracjami, z roku na rok powodują obniżanie się wód gruntowych – w ciągu ostatnich 30 lat średnio o 2 – 3 metry.

Zaledwie kilka procent melioracji przeprowadzonych w Polsce miało charakter melioracji nawadniających. Pozostałe sprowadzały się do odwadniania zlewni. Osuszone torfowiska – po kilku latach dobrego plonowania – murszały, częstokroć przekształcając się w nieużytki.

Obszary naturalnego deficytu wód powierzchniowych zajmują już 38% powierzchni kraju. Polska zajmuje 23 miejsce w Europie pod względem średniej obfitości opadów i 21 miejsce pod względem średniego odpływu całkowitego na 25 krajów (Tomiałojć 1995).

W środowiskach meliorantów niestety dominuje pogląd, że lekiem na całe zło są wielkie zbiorniki retencyjne. Nowsze badania – przeprowadzone przez przyrodników, ekonomistów i co bardziej światłych hydrotechników – jednoznacznie wykazują, że wielkie zbiorniki retencyjne przynoszą znacznie mniej korzyści ekonomicznych niż zakładano.

Duże sztuczne zalewy są: krótkowieczne, kosztowne (powodują zadłużenie zagraniczne całych narodów), zaburzają tradycyjną gospodarkę rybacką i rolną, przyspieszają erozję rzeczną, są wybitnie destrukcyjne dla przyrody rzecznej i nadrzecznej i niejednokrotnie prowadzą do tworzenia zbiorników pozbawionych wyższego życia organicznego (Carring for the Earth 1991).

Pomijając wątek globalnego ocieplenia, niemieszczący się w ramach tego artykułu, warto jednak zwrócić



foto. istockphoto.com

uwagę na trzy zagadnienia, na które możemy mieć pewien wpływ.

Ochrona istniejących terenów podmokłych

Można powiedzieć, że na tym polu dobrze się dzieje. Powołano wszak kilka bagiennych parków narodowych: Biebrzański, Narwiański, Poleski a ostatnio PN Ujścia Warty.

Mamy też sporo rezerwatów chroniących śródleśne torfowiska wysokie czy fragmenty naturalnie meandrujących cieków wodnych. Czy to jednak wystarczy? Wątpię. W sytuacji, gdy opady atmosferyczne są niewystarczające a wykopane wcześniej rowy melioracyjne nadal pracują, powołanie parku narodowego czy rezerwatu przyrody nie ma zbyt wielkiego znaczenia dla terenów, o wartości których decyduje utrzymanie wysokiego poziomu wody.

Czy w bagiennych parkach narodowych zamyka się stare rowy melioracyjne? Pojedźcie sami i się przekonajcie.

Mała retencja

Pod tym pojęciem należy rozumieć retencjonowanie wody w całej zlewni a nie wyłącznie w zbiornikach sztucznych (Marcilonek S. 1994).

Jeziora, oczka wodne, stawy, mokradła, starorzecza nie tylko gromadzą wodę w okresach niedoborów ale i zabezpieczają teren zlewni w okresie wysokich stanów wód.

Po II wojnie światowej z powodów politycznych zlikwidowano w Polsce tysiące młynów wodnych i wiele

stawów rybnych na terenach przydworskich. Tego się już nie cofnie.

Obecnie, na niestety bardzo małą skalę, Lasy Państwowe i kilka organizacji pozarządowych podpiętrza małe ciek, głównie w lasach. Prowadzony jest też projekt renaturyzacji fragmentu środkowej Narwi w okolicach Tykocina i na obrzeżach Narwiańskiego Parku Narodowego. Czy to wystarczy?

Bobry

To też melioranci, tyle że nawadniający. Liczebność bobrów w Polsce od lat osiemdziesiątych XX wieku rośnie wykładniczo. Oszacowana wartość wody zatrzymanej przez te zwierzęta w małej retencji wynosi, w skali kraju, około 600 milionów złotych.

Wysokość odszkodowań wypłacanych rolnikom za tak zwane szkody bobrowe to około milion złotych. Trzy lata temu Wojewódzki Konserwator Przyrody z Białogostku wydał zgodę na zastrzelenie 600 bobrów.

Powód: brak środków na wypłacanie odszkodowań. 🐾

Literatura

Carring for the Earth: a strategy for sustainable living, 1991, IUCN, UNEP, WWF, Gland, Switzerland.

Marcilonek S., 1994, *Eksploatacja urządzeń melioracyjnych*, Wydawnictwo AR, Wrocław.

Tomiałojć L., 1995, *Ekologiczne aspekty melioracji wodnych*, Wydawnictwo Instytutu Ochrony Przyrody PAN.